Nr. 326 — We Lwowie — Sobota dnia 22. Grudnia 1894. — Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Ze spraw śląskich.

I.

Śląsk austryacki i pruski.

Jeśli mówimy o Śląsku, to mamy na myśli nie sam austryacki, nie samo księstwo Cieszyńskie, ale też Śląsk pruski, czyli tak zwany górny. Wszak to jedna dzielnica, jeden z tych nieszczęśliwych działów Krzywoustego, który już po oderwaniu od Polski, przed stu dopiero laty uległ temu samemu losowi co Macierz, bo został rozszarpany w wojnach Fryderyka Wielkiego z Austryą.

Śląsk pruski liczy przeszło milion polskiej ludności; w księstwie Cieszyńskiem jest jej tylko 177.418 dusz; Śląsk górny pozostaje pod bezwzględnym, nieubłaganym naciskiem krzyżackiego rządu; księstwo Cieszyńskie pod rządem, w którym Polacy mają wpływowe, a nawet dominujące stanowisko; Śląsk górny w posłach wielkopolskich nie może szukać żadnego poparcia, austryackim zaś mogą się zajmować posłowie polscy.

Z tego wszystkiego wynikałoby, że pruski Śląsk powinien na siebie większą zwracać uwagę, a ponieważ tam sprawa narodowa więcej jest zagrożoną niż w księstwie Cieszyńskiem, więc obowiązkiem byłoby naszym więcej też się zajmować losem i sprawami Śląska górnego niż austryackiego.

Nie można też mówić, że większe zainteresowanie się Śląskiem austryackim w Galicyi stąd pochodzi, ponieważ on należy do składu tej samej monarchii, podczas gdy pruski należy do innego zaboru. Albowiem to tyczyłoby się najpierw samej Galicyi, a przecie, jak wiadomo, i Polacy z pod innych zaborów, a nawet zamorscy zajmują się Śląskiem i czynią dla niego ofiary. A zresztą, że i braciom w zaborze pruskim można nieść moralnie i materyalnie pomoc dowodzi to, jak żywo zajmowano się u nas założeniem Banku ratunkowego w Poznaniu.

Czemuż więc nie zwraca się, a przynajmniej daleko mniej zwraca się uwagi na Śląsk pruski, niż na austryacki? Czemu żadnej pomocy nie żądają od rodaków Górnoślązacy, tylko Ślązacy księstwa Cieszyńskiego, na którym sprawa narodowa mniej jeszcze doznaje nacisku i mniej jest zagrożona, niż na Śląsku pruskim?

Odpowiedź na to jest zaprawdę ciekawa i ona nam wyświeci nie mało stosunki śląskie.

A odpowiedź tę dać możemy na podstawie dokładnej znajomości stosunków w jednym i drugim Śląsku, bośmy je z bliska badając, starali się poznać.

Owoż odpowiedź ta jest taka: Śląsk pruski, aczkolwiek bardziej uciśniony i zagrożony, sam się ratuje, broni i robi — a to ze skutkiem prawdziwego uwielbienia godnym; Śląsk zaś austryacki nie chce się sam ratować, nie broni się — mało co robi, a z germanizmem kokietuje na piękne, więc aby to wszystko pokryć, woła w niebogłosy o ratunek.

Na Śląsku pruskim lud sam się pilnuje, sam zwyczajne swoje potrzeby zaspokaja, a co więcej, zamiast żądać ofiar, sam je hojnie sypie na wszystko, co zrozumie i czego potrzebę pozna. Niech o tem powiedzą księża galicyjscy z Kalwaryi, Krakowa, Alwerni — i wszyscy wydawcy książek dla ludu.

Ale na Śląsku pruskim pracuje się i robi. Zaczął śp. Karol Miarka, po nim przyszli inni i pracując w tym samym duchu, doprowadzili dziś do tego, że samo pismo *Katolik* ma przeszło 19 tysięcy czytelników; pisma zaś: *Nowiny Raciborskie* i *Gazeta Opolska* mają ich po 3 do 4 tysiące; więc razem mają one przeszło 25 tysięcy czytelników na jeden milion ludności polskiej!

Czyż więc Śląsk pruski nie prześcignął Galicyi, w której zapewne nie tylko ludowe, ale wszystkie pisma polskie razem, zaledwieby nazbierały 25 tysięcy odbiorców?

To jedno. A dalej ważniejsze: lud polski na Śląsku górnym ma towarzystw bez liku; w każdym mieście po kilka, które same się utrzymują i ruch narodowy szerzą w coraz szersze koła. Ma on swoje towarzystwo Pomocy Naukowej, związki robotnicze, śpiewackie, przedstawień amatorskich itd.

A co najważniejsze: ten lud przy wyborach, mimo ogromnego nacisku, z ambon nawet szerzonego, wybiera swoich kandydatów do parlamentu, żąda od nich dokładnej znajomości języka polskiego, a o swoje prawa w szkole i wszędzie dobija się z niezłomną energią i wytrwałością.

Dowodzi to, czem lud Śląski jest i jak umie pracować i bronić sprawy narodowej sam — bo przecie o Śląsku pruskim mało się u nas pisze i mówi, a wielu nawet może nie wie, że ten ruch narodowy, zacząwszy się od Bytomia za Krakowem, dziś dociera już prawie pod mury Wrocławia.

Czy na Śląsku austryackim, w Księstwie cieszyńskiem nie mogłoby być tak samo?

Owszem, mogłoby być i byłoby, bo pod rządem austryackim, byłaby ta walka łatwiejszą.

A czemuż tak nie jest? Czemu wszystko kończy się dziś na tem: „zakładajmy polskie gimnazyum" — a nie robi się nadto tylu jeszcze niezbędnych rzeczy?

Dzieje się to, powtarzamy, dla „pokrycia bezrobocia" śląskich przewodników narodowych. Aby zaś nikt nas nie posądził o przesadzanie lub przedstawianie rzeczy nie w prawdziwym świetle, wskażemy w następnym artykule co na Śląsku austryackim należałoby i można zrobić zupełnie bez pieniędzy, a czego się przecie nie robi.

Warszawiak.

Nowy jenerał-gubernator warszawski.

Wszystkie pisma rosyjskie wypowiadają w formie wcale stanowczej, co już dawno donosiliśmy, że hr. Szuwałow zostanie mianowany następcą Hurki. *Graždanin* notuje też, że d. 17. bm. przybył do Petersburga jenerał Szuwałow, ambasador rosyjski w Berlinie, wezwany celem ostatecznego porozumienia się co do objęcia wspomnianego stanowiska.

Z tego powodu dzienniki rosyjskie zamieszczają liczne artykuły, w których omawiają zadanie czekające przyszłego jenerał gubernatora warszawskiego. Z głosów tych przytaczamy zapatrywanie *Świeta* i *Graždanina*.

Świet powiada: „Nowy generał-gubernator będzie miał dużo pilnych spraw do załatwienia, ostatnich bowiem lat pięć rządów generała Hurki były poświęcone głównie urządzeniu gotowości bojowej okręgu warszawskiego. Gdy zaś stosunki z sąsiadami poprawiły się, generał Hurko zachorował, a pomocnik jego baron Medem, nie posiadając władzy samodzielnej, nie mógł ani przedstawiać do rozwiązania, ani sam rozstrzygać wielu pilnych spraw, płynących z żywotnych potrzeb i wymagań."

Graždanin wyraża się o Szuwałowie z wielkiem uznaniem, podnosząc, że na stanowisku ambasadora w Berlinie hr. Szuwałow, „będąc młodszym, umiał nie poddawać się Bismarkowi, nawykłemu do panowania, — zaś będąc starszym i dzierżąc wysoko sztandar rosyjski, umiał utrzymać równe a przyjacielskie stosunki z nierównym z temperamentu cesarzem Wilhelmem II."

„Trudniejszem zaś od berlińskiego — czytamy dalej w *Graždaninie* — jest stanowisko generał-gubernatora w Warszawie. Nie róbmy sobie iluzyj i powiedzmy odrazu, że to stanowisko najeżone trudnościami. Już to, co słyszymy w rozmowach: należy uspokoić umysły — mówi się łatwo, ale wykonać niezmiernie trudno w kraju, gdzie warunki i żywioły spokoju tak są różnorodne i zależne od tylu odcieni i komplikacyj. Nowy generał-gubernator stanie odrazu wobec dwu zadań: Utrzymać rzeczy dawne i wprowadzać te rzeczy nowe, które ujawniły się jako potrzeby życia i polityki. Wyrażnem jest także, że nowy generał-gubernator stanie odrazu oko w oko z oczekiwaniami i nadziejami z jednej strony, a obawami innych, żeby rzeczy nowe nie zepsuły rzeczy dawnych. Cóż trudniejszego nad taką pozycyę?

„Sama sprawa polska — jako sprawa polityczna — nie jest zgoła tem, czem była, gdy obejmował rządy generał Hurko. Dawniej miano do czynienia ze znanym przeciwnikiem polityki a dzisiaj teren działania stał się bardziej skomplikowany, do prądów bowiem miejscowych przyłączyły się prądy galicyjskie, nie uliczno-demonstracyjne, lecz żywiołowo-duchowe, trudne do ujęcia i wymiernie działające na młodzież, a następnie prądy niemieckie w formie wpływów socyalistycznych na ludność fabryczną. Jeśli trudno zaprzeczać tym faktom, to ileż trudniej przeciwdziałać tej tendencyi i przeszkodzić połączeniu się z prądami narodowościowemi.

„Nadto, gdy uwzględnimy, że to stopniowe urządzanie włościan towarzyszyło oddaleniu od niego żywiołu o barwach socyalno-tendencyjnych, to przy rozbudzeniu się w centrach fabrycznych prądów socyalistycznych należy przedewszystkiem strzedz, żeby prądy nie znalazły oddźwięku w sferach włościańskich. Wszystko to tworzy szereg zadań niełatwych a zwalających na barki nowego generał-gubernatora bardzo, a bardzo trudne obowiązki."

Rozwój gal. Kas oszczędności w r. 1893.

przez Tadeusza Łopuszańskiego.

III.

Z końcem r. 1893 fundusze rezerwowe gal. kas oszczędności doszły do wysokości 5.669 mil. zł. i stanowiły 8·84 prc. równoczesnego stanu wkładek. Ten stosunek procentowy był nader zmiennym w poszczególnych kasach, wznosił się najwyżej w kasie rzeszowskiej do 16·6 prc., spadał zaś na najniższy poziom w kałuskiej kasie, która posiadała fundusz rezerwowy, wynoszący tylko 0·8 prc. jej stanu wkładek.

W pozostałych 24 kasach — prócz kasy żywieckiej, założonej w roku 1893 i nieposiadającej jeszcze żadnego funduszu rezerwowego — stosunek funduszów rezerwowych do stanu wkładek przedstawiał się następnie:

Wyższe nad 10 prc. fundusze rezerwowe posiadały kasy:

	procent
tarnopolska	10·6
stanisławowska	10·2
lwowska	10·1

Fundusze między 5 a 10 prc. posiadały kasy:

	procent
krakowska miejska	9·8
wadowicka	9·5
bocheńska miejska	8·9
sądecka	8·9
stryjska	8·3
jasielska	8·3
przemyska	7·9
kołomyjska	7·7
trembowelska	7·0
tarnowska	6·5
samborska miejska	5·9
bialska	5·3

Fundusze niższe od 5 prc. stanu wkładek posiadały kasy:

	procent
wielicka	4·6
dolińska	3·8
myślenicka	3·2
bocheńska powiat.	3·0
samborska „	3·0
krakowska „	3·0
ropczycka „	2·8
brodzka „	1·8

Sposób lokowania kapitału wkładkowego nie uległ w r. 1893 żadnym zasadniczym zmianom. Podobnie jak w latach poprzednich głównym sposobem lokacyi były pożyczki, udzielane na hipotekę posiadłości ziemskich i realności miejskich. Drugim był skup weksli; trzecim lokacya w papierach wartościowych i rachunki bieżące. Wreszcie pewna część kapitału wkładkowego była umieszczoną w zakupnie krajowych, pupilarnie bezpiecznych papierów publicznych.

Wedle tego podziału było umieszczonych z końcem r. 1893:

	stanu wkładek mil. zł.		prc.
w pożyczkach hipotecznych	38·082	czyli	59·4
w skupie weksli	8·958	„	13·9
w pożyczkach komunalnych	1·801	„	2·8
w rachunkach bieżących	4·895	„	7·6
w papierach wartościowych	6·560	„	10·2
w innych aktywach	3·865	„	6·1

W porównaniu z końcem roku 1892 zmniejszyła się lokacya:

	mil. zł.				prc.
w pożyczkach hipotecznych	z 62·8	na	59·4	tj. o	3·4
w skupie weksli	z 14·5	„	13·9	„	0·6
w rachunkach bieżących	z 9·0	„	7·6	„	1·4

natomiast zwiększyła się lokacya:

	mil. zł.				prc.
w pożyczkach komunalnych	z 2·6	na	2·8	tj. o	0·2
w papierach wartościowych	z 7·1	„	10·2	„	3·1
w innych aktywach	z 4·0	„	6·1	„	2·1

W stopie procentowej, tak w płaconej od wkładek oszczędności, jak w pobieranej od udzielanych pożyczek w kredycie osobistym i hipotecznym, żadnych zmian nie przyniósł rok 1893. Płaciło więc od wkładek kas jedynaście po 4 prc., kas ośm po 4 prc., zaś ośm po 5 prc.

Reforma podatkowa.

I.

Posłom rozdany został drukowany tekst projektu ustawy, dotyczącej reformy bezpośrednich podatków osobistych, wypracowany na podstawie przedłożenia rządowego przez nieustającą komisyę podatkową.

Według tekstu komisyi ma obecna reforma na celu: Zniesienie dotychczasowego podatku dochodowego, uregulowanie podatku zarobkowego i zaprowadzenie podatku od rent, tudzież podatku dochodowego osobistego i podatku od płac przy wyższych poborach służbowych.

Projekt tej nowej ustawy odznacza się tem — rzadkiem w finansowych ustawach wogóle — że państwu w najbliższej przyszłości żadnych materyalnych korzyści nie przyniesie. Z całego dochodu z nowo uregulowanych bezpośrednich podatków osobistych pozostanie państwu tylko tyle, ileby mu przypadło wedle dotychczasowych ustaw o podatku zarobkowym i dochodowym. A jaką jest ta kwota? Na to odpowiada gruntowna statystyka podatków, która w Austryi od lat wielu z godną uznania starannością jest prowadzoną. Wykazuje ona, że dochód z podatku zarobkowego i dochodowego zwiększa się corocznie o 2·6 prc., nazywa się to „naturalnym przyrostem", ponieważ on nie jest osobną ustawą, a tylko powstaje z powiększenia się podatkowych źródeł, to jest wzrostu tych zarobków i mienia. Nadwyżka podatku, od tej normy przypadłą ma na zniżki podatków dochodowych, a po części oddana ma być do rozporządzenia krajów. Nikt nie ma dziś ani czasu, ani ochoty całą nową ustawę przestudyować, zadowolonym jednak będzie, jeśli się dowie, co właściwie nowy projekt ustawy zawiera i jakie zmiany wprowadzi. Określimy to więc w ogólnych zarysach.

Zarobkowy podpadną ogólnemu podatkowi zarobkowemu, który dotknie wszelkie, i który w monarchii jakieś przedsiębiorstwo zarobkowe, o ile nie będzie osobnemu podatkowi podlegać, i już jak się projekt wyraża, ktoś „wykonuje na zysk obliczone zajęcie". Ważne są uwolnienia z pod tego podatku, które postanawia § 3.

W pojęciu tego podatku wspomnianego: przedsiębiorstwa państwa, podejmowane z tytułu zwierzchniczego prawa, lub mające na celu publiczną administracyę; zarobek z dzierżawy ziemi, o ile dzierżawca tylko ziemię tę uprawia; robotnice, które ręczną robotą trudnią się w domach swoich pracodawców lub u siebie w mieszkaniu bez czyjejkolwiek innej pomocy; przez włościan czasowo i nie sposobem rękodzieła wykonną jakiś przemysł jako zajęcie uboczne; domowi przemysłowcy, którzy wyłącznie na zlecenie i na rachunek przedsiębiorców osobiście bez czyjejkolwiek pomocy wykonują pracę; osoby, które trudnią się przytem lekcyi prywatnej nauki, jakoteż ci, którzy ubocznie tylko udzielają nauki prywatnej lub pisania celem zarobienia sobie kwoty brakującej im jeszcze do pokrycia wydatków utrzymania i wreszcie w ogóle zajęcie uboczne, o ile dochód z nich roczny nie przewyższa 30 zł. lub jeśli nie są uważane jako część stałego regularnego dochodu.

Podatek ten zarobkowy ma być podatkiem „kontyngentowanym", tj. wedle ustawy wynosić pewną stałą kwotę, którą zapłacić winni wszyscy podpadający pod ten podatek, i następnie na poszczególne grupy obowiązanych rozłożony jako kontyngent tych grup a wszelkie przez poszczególne osoby do grup owych należące wedle postanowienia rozdzielony. Kwota kontyngentu ma w latach 1896 i 1897 tyle wynosić, ile wynosiła ogólna suma starego (dotychczasowego) podatku zarobkowego przez obowiązanych płaconego. Od tej sumy odtrąci się 20% opustu i to, co zostanie, będzie owym kontyngentem na r. 1896 i 1897. W obliczeniu wynosi on 17,732.000 zł.

Dla rozłożenia tego kontyngentu podzieleni będą obowiązani do płacenia podatku na cztery klasy. Do pierwszej należą ci, którzy mają więcej jak 10.000 zł. rocznie podatku płacić, do drugiej, którzy mają od 150 zł. do 1000 zł., do trzeciej, od 30 do 150 zł., do czwartej, którzy mniej jak 30 zł. rocznie płacić winni. Zasadniczo tworzą podatnicy klasy podatkowej i te do podziału na poszczególne osoby przypadającej kwoty podatkowej, wyjątkowo zaś kilka należy do t. z. „stowarzyszenie podatkowe", dla którego co do podziału na poszczególne osoby przypadającej wyznaczy minister, a ciało połowę sami opodatkowani wybiorą. Jako wyższa instancya dla rekursów ustanowioną będzie tz. komisya krajowa.

Komisya dla podatku zarobkowego pojedynczych stowarzyszeń opodatkowanych, ma na odnośne stowarzyszenie przypadający kontyngent podzielić między członków, jak następuje: oznacza się najpierw charakterystyczne znamiona przedsiębiorstw, podlegających pod stowarzyszenie, a wedle uwzględnienie swobodnie wszystkie stosunki, środki i zakres ruchu. Następnie zaznacza się kazdemu ze składowych do podatku właściwy wymiar. Co do tego wymiaru przedsiębiorstwo ile o ile dochód, mimo, jak to tylko będzie można, że ile się przecie w dochodzie, wymiar podatku zarobkowego przypada w skalach od 5 zł., 25 ct. na 10 zł. 50 ct. i na 21 zł., albo z 3 zł. 15 ct. na 8 zł. 40 ct. itd., ale znajdujemy w niej wyższe stopnie, który, przy wyższych przedsiębiorstw od samego przeciętnego dochodu, należycie jest ustopniowany.

Najniższa stopa podatkowa jest 1 zł. 50 ct., później 2 zł., 2 zł. 50, 3 zł., następnie 4, 5, 6, 8, 10 zł. itd. Dopiero po 10 zł.: 70, 80 itd. Od 100 zł. na...

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

(Ciąg dalszy.)

Zapominała tylko zauważyć, że w tych wszystkich myślach, oddalających ją od niego, nie było jednej, któraby ją wprost do niego nie zwracała. Żyła jakiemś sztucznem życiem, nie zdając sobie sprawy z tego, że je sama uważa za tymczasowe, że właściwie teraźniejszość była poniekąd wymazaną z jej egzystencyi, że żyje tylko myślą przeszłości lub przyszłości. Wyobrażała sobie może, że go kochać przestaje, bo układała w myśli, jak zimnem, lodowatem wejrzeniem powita go przy pierwszem spotkaniu, jakiej niepamięci myśli i serca ona mu dowieść potrafi. Ach! jakże będzie wtedy pomszczoną, zadowoloną i spokojną...

Rzecz dziwna tylko, że najczęściej robiąc te projekta, które ją uszczęśliwić miały, szlochała jak dziecko.

Na horyzont prawdziwy przyjaźni, która dotąd łączyła Izę z Karlą, poczynały także wysuwać się i zachodzić małe nieznaczne chmurki. Były zawsze jednakowo serdeczne dla siebie, ale mniej było szczerości w ich stosunkach. To, co jedna nie umiała lub nie mogła powiedzieć drugiej, stawało pomiędzy niemi i poczynało naruszać obopólne zaufanie. Iza pierwsza zrobiła to spostrzeżenie jednego popołudnia, kiedy parę godzin spędziły we dwie z panią Olsztyńską. Siedziały w ogrodzie pod cieniem kilku rozłożystych lip, tworzących rodzaj altany i dłubiąc robótkę rozmawiały, ale rozmowa nie szła, urywała się co chwila i widocznie siliły się na to, aby mieć sobie coś do powiedzenia. Prawdziwą ulgą stała im się chwila, w której nadeszły dziewczynki, aby jak zwykle razem z matką i panią Olsztyńską pójść na przechadzkę.

Iza tym razem postanowiła nie brać udziału w spacerze, tylko w altanie ich powrotu czekać. Zadziwiło to Karlę, bo zazwyczaj lubiała te wspólne wycieczki, spojrzała na Izę i znowu ją uderzył melancholijny wyraz jej bladej twarzyczki. Uczuła ten sam wyrzut co dawniej, że sobą i własną boleścią tylko zajęta, nieuważała, że koło niej to biedne stworzenie boleje także. Uścisnęła ją czulej, niż to bezwiednie czyniła od dawna i postanowiła wybadać ją, rozweselić i pocieszyć, jeżeli to tylko będzie w jej mocy.

— Zastanę cię tutaj, gdy powrócę?— zapytała.

— Zastaniesz, nie ruszam się stąd, odrzekła pani Słucka układając się wygodnie w hamaku.

Oczy jej towarzyszyły odchodzącym, dopóki je w alei, którą się oddalały dojrzeć mogła, — gdy zniknęły na zakręcie, znużonym ruchem położyła na poduszce swą jasną główkę. Potrzebowała być samą, co jej się nigdy nie zdarzało dawniej, a zdarzało coraz częściej od jakiegoś czasu.

Była w stanie parę godzin z rzędu spędzić w jednej i tej samej pozycyi, w zadumie i zamyśleniu, chociaż nie byłaby dokładnie umiała powiedziec, o czem myśli lub nad czem duma. Doznawała wrażenia, jak żeby po jakiejś dłuższej burzy wszystko się w niej powoli uspakajało, jak żeby z chaosu jej życia coś się wydostać, coś w niem ukształtować chciało.

Ona, która od rozmyślań i rozpamiętywań zazwyczaj uciekała, jako od nudnej i przykrej rzeczy, lubowała się teraz w pewnym rodzaju porządkowania ubiegłych lat i wrażeń. Dzisiaj, leżąc w hamaku przechodziła wspomnieniem całe własne życie, dzieciństwo i młodość jedynaczki rozpieszczonej, psutej, ubóstwianej, której tylko słodycze, pieszczoty i słońce życia poznać dawano. Jakże mało ceniła wówczas te gorące, serdeczne uczucia, które ją otaczały. Zdawało jej się, że być kochaną jest tak zwykłą, tak łatwą do osiągnięcia rzeczą! Małżeństwo jej było niemal epilogiem dzieciństwa, kochała, była kochaną i z czary upojeń życia piła dalej z rozkoszą, pewna, że ona jest jedyną, której się nigdy do dna wychylić nie zdoła, że szczęście jest wiosną zawsze trwającą a miłość słońcem nigdy nie zachodzącem. Zbudzenie gwałtowne jak piorun przyszło w jednej chwili, i zanim je dobrze pojąć zdołała, już ją ono złamało.

Po tylu latach, bo zdawało się jej dzisiaj, że tych lat kilka wiekiem ją dzieliło od tej chwili, pamiętała ją dobrze i widziała dokładnie tak, jak się po latach wielu odnajduje w pamięci szczegóły obrazu, który na nas wielkie zrobił wrażenie. Nie wesoły był to obrazek, który jej odsłonił rzeczywistość życia, nietrwałość szczęścia i kłamstwo uczucia.

Było to niespełna w dwa lata po ślubie, w mieście, w którem wraz z mężem część zimy spędzała. Czyniąc zadosyć życzeniom męża, pojechała z jedną ze swoich znajomych na koncert, gdyż nagła niedyspozycya hrabiego nie dozwoliła mu jej towarzyszyć. Po pierwszej czy drugiej części programu koncertowego, niespokojna o męża, w którym kochała się jeszcze tak, jak w pierwszych dniach małżeństwa, postanowiła powrócić do siebie, a że jej powóz jeszcze nie nadjechał, wsiadła do fiakra i uszczęśliwiona z tej niezwyczajnej eskapady, szczęśliwa myślą radości i niespodzianki, jaką sprawi Emilowi, powróciła do hotelu i szybkim, cichutkim krokiem, jak gdyby na pierwsze *rendez-vous* spieszyła, wśliznęła się do swego apartamentu. Zadziwiła ją trochę nieobecność służby i zamknięte główne wchodowe drzwi, ale nie zastanawiając się nad tem, weszła bocznemi drzwiami do siebie a stamtąd na palcach podążyła ku drzwiom pokoju męża.

Drzwi te na pół otwarte, rzucały długą smugę światła do ciemnego saloniku, w którym się właśnie znajdywała. Postąpiła jeszcze krok jeden i nagle stanęła jak wryta. Wraz z światłem wydostającem się z tego pokoju, dochodziły ją głosy, które znała, słowa, które rozumieć musiała... Chciała krzyknąć, ale głosu z siebie wydać nie mogła, chciała uciekać, ale poruszyć się nie zdołała i stała jak posąg, skamieniała ale przytomna, słysząc i widząc wszystko, co się mówiło i działo po za tymi drzwiami... W ten sposób odebrała pierwszą lekcyę życia.

Jak długo tak stała przy tych drzwiach otwartych, nie wiedziała nigdy, przestawała już słyszeć i widzieć, kiedy okrzyk przestrachu wydany na jej widok przez osobę znajdującą się z Emilem w jego pokoju, zbudził ją, poruszył i rzucił zemdloną na ziemię. Złamana fizycznie i moralnie, z jakimś zamętem w głowie, próżnią w sercu, wstrętem i przestrachem życia, odnalazła się nazajutrz dopiero w sypialnym pokoju, we własnem łóżku. Emil czuwał przy niej.

— Moje drogie dziecko — rzekł — gdy oczy otworzyła z trudem i niechęcią, — źle zrobiłaś, nie uprzedzając mnie o zamiarze wcześniejszego powrotu. Przepraszam cię za to, co zaszło i doszło twojej wiedzy mimo mojej woli. Co do faktu samego, moje dziecko, takie jest życie.

(C. d. n.)

stępują podwyżki o 20 zł.; od 900 zł. o 100 zł. a od 1300 zł. zwyżki o 200 zł. Przy wymiarze mogą być zastosowane niższe stopnie, jeżeli dochód bez znacznego współdziałania kapitału, jest przeważnie wynikiem zarobku i pracy. Widocznem jest, że stopnie wymiarowe są tylko tymczasowo oznaczane i nie stanowią ostatecznej należytości podatkowej, która ma być oznaczaną dopiero w kontyngentach, nałożonych na stowarzyszenia opodatkowane.

Kontyngent będzie zaś rozdzielany pomiędzy poszczególnych członków stowarzyszenia według stosunku stopni wymiarowych, do których każdy z nich przydzielonym został. Przykład to nam lepiej wyjaśni. Cztery osoby mają ogólną kwotę 20 zł. do zapłacenia — co stanowi „kontyngent“ stowarzyszenia. Według rozdziału tej kwoty w stosunku do zdolności zarobkowej uczestników stowarzyszenia miałby płacić: A. 3 zł., B. 6 zł., C 9 i D. 12 zł.

Że jednak tym sposobem razem miałby zapłacić 30 zł., a mają rzeczywiście zapłacić tylko 20 zł., przeto każdemu obniży się jego wymiar o jedną trzecią.

Jako kontyngent stowarzyszenia będzie zasadniczo taka kwota przyjętą, jaką należący do stowarzyszenia, wedle wymiaru z lat ostatnich, w swym okręgu, tytułem podatku zarobkowego i dochodowego uiszczali. W trzech niższych klasach będzie kontyngent rozdzielony w stosunku 1 : $1^1/_2$: 2, a mianowicie na drugą klasę przypadnie 14 prc., na trzecią 21 prc., na czwartą 28 prc. opustu z ich należytości podatkowej. Reszta zaś opustu, po potrąceniu tych w okręgu rozdzielonych uwolnień podatkowych, w tym samym stosunku zostanie rozdzieloną. Do rozstrzygania możliwych nieporozumień między stowarzyszeniami kontyngentowemi, będzie utworzoną w Wiedniu t. zw. „komisya kontyngentowa“, złożona w połowie z członków mianowanych, a w połowie z obieralnych.

Tym sposobem wyłożyliśmy w krótkości ważniejsze postanowienia w pierwszej głównej części ustawy o ogólnym podatku zarobkowym.

Hipnotyczne małżeństwo.

Przy wielkim udziale publiczności, a mianowicie lekarzy i prawników, rozpoczął się w Monachium przed sądem przysięgłych proces przeciw Czesławowi Czyńskiemu. Wszystkie pisma niemieckie zamieszczają bardzo obszerne sprawozdania o tej senzacyjnej sprawie.

Czesław Lubicz Czyński ma lat 36 i był nauczycielem języka francuskiego; urodził się w Turzence w powiecie warszawskim, dawniej był katolikiem, a od dnia 15. stycznia 1894 r. jest protestantem; jest on poddanym austryackim i uzyskał obywatelstwo miasta Stryja w Galicyi. Akt oskarzenia zarzuca Czyńskiemu zbrodnię przeciw moralności, zbrodnię sfałszowania zagranicznego dokumentu i występek przeciw porządkowi publicznemu, nadto przywłaszczenie sobie fałszywego tytułu i szlachectwa. Głównym punktem oskarzenia jest zarzut, iż baronowę Zedlitz-Neukirch z Lugo pod Dreznem zahipnotyzował i w stanie hipnotycznym suggestyonował jej miłość. Skargę przeciw Czyńskiemu wniósł brat baronowej. Jako rzeczoznawcy powołani są: prof. dr. Grashey z Monachium, dr. Preyer z Berlina, dr. Ludwig z Wrocławia, dr. Fuchs z Bonn i lekarz praktyczny dr. Schwenach z Monachium.

Przebieg sprawy jest następujący: Czyński opuścił przed dwoma laty żonę i zawiązał stosunek z niejaką Justyną Marger-Wiecińską, rozwódką. Wiecińska towarzyszyła mu w jego podróżach, na których wyzyskiwał łatwowierną publiczność i w r. 1892 przybyła z nim do Poznania. W Poznaniu przebywał Czyński dłuższy czas i urządzał wykłady i eksperymenta z dziedziny hipnotyzmu i okultyzmu. Zajmował się nawet leczeniem „w wypadkach, w których pomoc lekarska była niemożliwą“ i w ten sposób zarabiał na utrzymanie. Gdy mimo to nie bardzo mu się to opłacało, wpadł na pomysł urządzenia przedstawień na cele dobroczynne. Właściwym celem dobroczynnym był on i Wiecińska, którą przedstawiał jako żonę, lub jego dziecko. Na cele dobroczynne dawał albo bardzo mało, albo nie dawał nic. Gdy w Krotoszynie zebrał na jednem przedstawieniu 290 marek, a na ubogich dał tylko 15 marek, wydalony został przez policyę z terytoryum pruskiego. Czyński udał się więc do Saksonii, i wypłynął w Dreznie w kwietniu roku 1893. Tutaj także urządzał prelekcye o magnetyzmie i hypnotyzmie itd., nie uzyskał jednak pozwolenia na urządzanie eksperymentów, za to urządzał je prywatnie i zarabiał pieniądze przez „leczenie“ i wróżenie.

Do jego pacyentek należała także baronowa Jadwiga Zedlitz, 38-letnia, bogata dama, którą Czyński „leczył“ na cierpienia głowy i żołądka przez kładzenie ręki na głowę i żołądek. Pewnego dnia oświadczył jej, że ją namiętnie kocha, a ona, początkowo zdumiona tem wyznaniem, ponieważ był żonatym, wyznała mu także miłość. Odtąd przestał ją leczyć, odwiedziny jej u niego jednak nie ustawały. Czyński począł się starać o rękę baronowej i w tym celu starał się o rozwód z żoną; uzyskał jednak tylko seperacyę. Stosunki jego z baronową stawały się coraz bliższe, a w grudniu 1893 r. stały się bardzo bliskimi.

Czyński dążył koniecznie do ożenienia. Nastąpiły zaręczyny, które odbyły się tajnie; także na ślub tajny zgodziła się „narzeczona“, ponieważ Czyński opowiedział jej, że jest „ostatnim potomkiem książęcego rodu litewskiego“ i ponieważ strzedz się musi przed ogłoszeniem związku swego z baronową Zedlitz z obawy przed zemstą pewnej damy z najlepszego towarzystwa w Dreznie, której pokusom nie chciał uledz. W końcu stycznia r. b. parka udała się do Szwajcaryi, ona zamieszkiwała w Weid pod St. Gallen, a on w St. Gallen. Tutaj umówiono się by odbyć ślub w pierwszych dniach lutego w Monachium. Ajent Wartalski z Wiednia udawał ewangielickiego pastora dra Werthemanna, który przybrany w ornat, zakupiony przez Czyńskiego, dopełnił aktu ślubnego w hotelu, w obecności towarzyszki baronowej Zedlitz i jubilera Marka z Monachium, jako świadków. Po akcie ślubnym spisano protokół, który podpisali nowożeńcy. Nastąpiło śniadanie, na którem „pastor“ wzniósł toast na cześć *monsieur le duc* i *madame la duchesse* i podczas którego przybył także telegram gratulacyjny od hr. Kalnoky'ego z Wiednia.

Kilka dni po ślubie doniósł Czyński o dokonanym fakcie bratu swej „żony“ baronowi Klemensowi Zedlitzowi, *attaché* przy cesarskim urzędzie spraw zagranicznych w Berlinie. Baron Zedlitz pospieszył natychmiast do Monachium, i tutaj przedstawił mu Czyński dokument o dokonanym akcie ślubnym. Nie uwierzył jednak brat baronowej temu „dokumentowi“, ale sprawę oddał sądowi, który dnia 16. lutego zarządził uwięzienie Czyńskiego. Dalej powiada akt oskarzenia, że dziwnem jest, iż dama tego stanu i wykształcenia, co baronowa Zedlitz, pozwoliła się za nos wodzić takiemu awanturnikowi, jak Czyński, który za pomocą hypnotyzmu mógł ją tak daleko doprowadzić. Główną tutaj rolę odgrywał hypnotyzm, jak twierdzą rzeczoznawcy, a w pierwszym rzędzie wyższy radca medycynalny, dr. Grashey z Monachium.

Przed rozpoczęciem przesłuchiwania oskarżonego i świadka zażądał prokurator Mehler wyprowadzenia Czyńskiego podczas zeznań baronowej Zedlitz, ponieważ jest obawa, że Czyński i dziś jeszcze wpływ pewien wywiera na umysł świadka, który nie będzie zdolen wypowiedzieć całej prawdy. Obrońca sprzeciwił się stanowczo; obie strony zgodziły się na to, że najpierw miała baronowa Zedlitz zeznawać w nieobecności Czyńskiego a następnie w jego obecności.

Czyński oświadczył, że jest niewinnym i prosił, żeby miano wzgląd na niedokładną jego znajomość języka niemieckiego i nadto prosił o swobodę słowa. Twierdzi on, iż cała sprawa, jaką mu wytoczono, polega na niegodziwej denuncyacyi barona Zedlitza i jego ojca. Tak ojciec, jak i brat baronowej godzą na jej majątek. Chodziło im o umieszczenie go w zuchthauzie, a jej w domu obłąkanych. Dr. Grashey stwierdził jednak, że baronowa jest pod względem umysłowym zupełnie zdrową, spekulacya więc młodego barona Zedlitza na majątek siostry, nie udała się. Oskarżony twierdzi, iż już 10 miesięcy niewinnie siedzi w więzieniu śledczem i opowiada, że był nauczycielem gimnazyalnym w Rosyi, następnie odbywał studya medyczne w Krakowie i w Paryżu, nie ma na to jednak żadnych dowodów.

Według świadectwa nadesłanego z Krakowa, słuchał Czyński na uniwersytecie filozofii jako hospitant. Przeczy dalej Czyński, jakoby hipnotyzował baronową Zedlitz, leczył ją tylko na neurasthenię i masował. Ona od pierwszego spotkania zakochała się w nim. O majątek baronowej wcale mu nie chodziło, gdyż aktem notaryalnym zrzekł się pretensyi do jej majątku. Na cele dobroczynne wiele dawał, w samym Poznaniu 600 marek. Co do Wartalskiego, to nie wiedział, że on nie jest pastorem i że nie miał prawa dawać ślubu, przeciwnie sądził, że ślub jego z baronową jest ważny.

Poczem oskarżonego wyprowadzono, a sprowadzono baronową Zedlitz.

Baronowa Jadwiga v. Zedlitz, podczas całego przesłuchania jej, wyrażała się jasno, dobitnie i stanowczo. Z dawnych uczuć dla obwinionego nie wiele pozostało. Opowiada zaś swą przygodę jak następuje:

Ogłoszenia obwinionego, zamieszczane w dziennikach, zwróciły nań moją uwagę i tym sposobem z nim się poznałam zeszłego roku w sierpniu. Przy mojej pierwszej bytności u Czyńskiego znalazłam tam jakąś jasnowidzącą, która z mej przeszłości odgadła dość trafnie niektóre szczegóły. Po krótkiem badaniu, Czyński oświadczył mi, iż cierpię na nerwy i radził mi odwiedzać go częściej. Podczas następnej wizyty Czyński elektryzował mię i kładł mi rękę na głowie, tego jednak dobrze sobie nie przypominam, wiem tylko, iż podówczas nie mówiłam jeszcze mu ani jak się nazywam, ani kim jestem. Żądał też, abym mu doniosła z Turyngii o skutkach wręczonych mi przezeń środków leczniczych; następnie żądał odemnie włosów, tym bowiem sposobem, jak twierdził, będzie w możności znosić się ze mną duchowo. Promień włosów ucięłam dlań sama. W początku września wróciłam do Monachium i Czyński leczył mię dalej w hotelu, w którym mieszkałam. Jego system leczenia polegał na tem, iż kładł mi rękę na ciało w okolicach żołądka i na głowie. Radził mi, abym przytem zamykała oczy i budziła w sobie wesołe myśli. Podczas takich posiedzeń medyum Czyńskiego siadało naprzeciw, trzymając mię za rękę i bywało tak usypiane; trwały one mniej więcej po pół godziny. Chociaż zawsze musiałam zamykać oczy i doznawałam przyjemnego uczucia, zawsze byłam zupełnie świadoma tego, co się zemną i dokoła mnie działo. Każdym razem, po obudzeniu się medyum, posiedzenie kończyło się; po każdem jednak czułam ciężar jakiś na tyle głowy, który później ustępował. Czyński usiłował nieraz uśpić mię zupełnie, ale mu się to nie powiodło; podczas posiedzeń popadałam tylko w pewien rodzaj drzemki. Nie twierdzę bynajmniej, iż Czyński wywierał silny wpływ na mnie, — następujący wypadek jest jednak uderzający: Pewnego dnia posłałam moją damę do towarzystwa do Czyńskiego, aby mu oświadczyła, iż z powodu migreny przyjść nie mogę. Czyński odparł jej, że przyjdę. W samej rzeczy, migrena w oznaczonym przezeń czasie nastąpiła; wstałam z łóżka i w umówionej porze byłam u Czyńskiego. W tych czasach też powiedziałam Czyńskiemu, kim jestem.

W moim majątku odwiedził on mię raz tylko, gdy go wezwałem do mego leśnika, który ciężko zaniemógł. Jak często odwiedzał mię w hotelu, niepomnę już, ale leczenie trwało ośm dni. Czułam się już lepiej, smutek dawny ustąpił. Medyum, jak mówiłam, zawsze prawie było obecne, zresztą system leczenia był ten sam. Raz zaproszona do Berlina na spirytystyczne posiedzenie, pojechałam tam z Czyńskim, który mi, proszony o to przezemnie, towarzyszył. Podczas jednego posiedzenia obaczyłam dawno zmarłą przyjaciółkę. Uczułam dobrze mi znaną woń perfum, których używała. Nazajutrz byłam bardzo osłabiona, czułam się nieszczęśliwą. Czyński obiecał zaradzić temu. Podczas gdy leżałam w łóżku, Czyński kładł mi rękę na głowę, co spowodowało półsenność, ale nie traciłam przytomności. Leczenie pomagało. Przy późniejszych moich wizytach u Czyńskiego w Dreźnie, czułam nieraz owe perfumy zmarłej przyjaciółki, ale przykrości mi one już nie sprawiały.

Tu nastąpiły niektóre zapytania biegłych, na które baronowa tak odpowiedziała: Po każdem posiedzeniu u Czyńskiego, czułam się osłabioną, miałam jednak zawsze siłę wstać sama. Zawsze opowiadał mi o rzeczach, mających łączność z leczeniem. Raz zapewnił mię, że myśląc żywo o mnie, mógłby na mnie wpłynąć nawet z oddalenia.

Na zapytanie obrońcy odpowiedziała: na sprawy spirytystyczne, jeszcze ojciec mój przed sześcioma laty zwrócił moją uwagę; radził mi czytywać odnośne książki. Przedtem o spirytyzmie nic nie wiedziałam. Czy wiedziałam, iż Czyński był hypnotyzerem gdy go poznałam, niepamiętam dziś; mnie chodziło tylko o wejście w stosunek z jego medyum.

Czyński nie mówił mi nigdy: jesteś pani zahypnotyzowaną, albo: spij, wstań, itp. tylko czasem mówił, iż pozbycie się mego ciągłego smutku radość mi sprowadzi.

Dalej przeczy świadek, jakoby Czyński miał jej kiedyć mówić, że: za ośm dni lub za miesiąc będziesz pani tam, uczynisz to a to itd.

Czyński mówił mi tylko, zeznaje pani v. Z., że powinnam o nim myśleć ciągle, mieć jego obraz przed oczyma, a wtedy znajdzie się przy mnie bliżej duchowo.

Następnie opowiada świadek dalszy przebieg swej z Czyńskim znajomości: „We wrześniu zeszłego roku, podczas jednej z wizyt, wyznał mi Czyński swą miłość. Zdziwiona byłam bardzo, uważałam go bowiem za męża Wiecińskiej. Co do swych stosunków majątkowych, powiedział mi, że jest biednym zupełnie, a Wiecińska jest jego medyum, nic więcej. Radziłam mu poślubić Wiecińską; oświadczył mi jednak, że on już jest żonaty, ale że żona sprzeniewierzyła mu się, że jest bardzo nieszczęśliwy i że tylko ja jedna mogłabym mu szczęście powrócić, uratować jego duszę. Miał zamiar rozwieść się z żoną, przejść na protestantyzm i połączyć ze mną. Tego, co nazywają istotnie miłością, nie czułam dla obwinionego, mimo to postanowiłam wyjść za niego za mąż, gdy odkryłam w nim dobre strony, litowałam się nad nim i chciałam ratować jego duszę. Z samego początku nie myślałem o tem małżeństwie.

Pytanie prezydenta, czy była z Czyńskim w ściślejszych stosunkach przed rzekomym ślubem, potwierdza baronowa, a także i to, że stosunek zawiązał się po jednem z posiedzeń, gdy w pół śnie była.

Wtedy zgodziłam się — opowiada dalej baronowa, wyjść za niego. Po wyznaniu swej miłości, leczył mię Czyński dalej, ale nigdy nie mówił, abym zapomniała o tem, co zaszło między nami. Po zaręczynach zarzucał mię obwiniony listami, w których oświadczał, iż bezemnie żyć nie może. Uważając go za szlachetnego człowieka, wierzyłam jego zapewnieniom. Gdyśmy razem byli, mówiliśmy wtedy najczęściej o religii. Te rozmowy dawały mi pewien rodzaj zadowolenia i zgodziłam się na ślub. Wtedy już czułam się zupełnie poddaną jego wpływowi i jego woli. Teraz, gdy jasno widzę, jak Czyński okłamał mię i oszukał, czuję wstręt do niego.

Następnie zeznaje baronowa: Dopiero w ostatnich chwilach naszego pobytu w Szwajcaryi podsunął mi Czyński myśl tajemnego ślubu. Twierdził, że tak uczynić należy, gdyż on pochodzi z książęcej rodziny na Litwie: z politycznych tedy względów ślub musi być w tajemnicy. Mówił mi, że minister Kalnoky bardzo rad jest naszemu związkowi, ale obawia się intryg pewnej wielkiej damy z Drezna, której miłość on, Czyński odrzucił, i która by się mścić mogła. W styczniu rb. pojechał Czyński do Wiednia, jakoby dla naradzenia się z Kalnokym i przywiezienia ważnych papierów. Następnie wrócił do Szwajcaryi, ale znów wyjechał. Przed wyjazdem rzekł mi, że urządzi mieszkanie nasze w Monachium, i że postara się, abym za przyjazdem tam moim, przyjętą została na dworcu przez jednego z członków austryackiego poselstwa. To było kłamstwo. Dnia 7. lutego przyjechał do Monachium Wartalski, i Czyński przedstawił mi go nazajutrz jako doktora teologii Werthemanna. Powzięłam wtedy jakieś niejasne podejrzenia. Ślub nastąpił w wiadomych już okolicznościach i gdy później wyrażałam Czyńskiemu wątpliwość co do jego ważności: „Co Bóg złączył, Bóg tylko rozłączyć może“ odpowiedział. Później pokazał mi telegram niby od Kalnokyego, z powinszowaniem do nas.

Podczas poślubnego śniadania, wyznał mi też Czyński raz pierwszy, że jego nazwisko właściwe jest książę Światopełk, że pochodzi z ks. rodu Czetwertyńskich. Wedle spisanego poprzednio aktu ślubnego, zrzekał się Czyński zupełnie zarządu moim majątkiem. W ogóle, nigdy odemnie nie żądał pieniędzy, choć sama zauważyłam, że ich nieraz gwałtownie potrzebował. Podróż do Wiednia i Krakowa odbyła się moim kosztem, wszystkie też inne pokrywałam wydatki, a głównie koszta ślubu.“

Na tem kończy się część pierwsza przesłuchania baronowej. Następnie wprowadzono obwinionego i zeznanie swe pani v. Z. w jego obecności powtórzyła.

Z MIASTA.

(Ruch przedświąteczny).

Tak bliskie już święta Bożego Narodzenia nadają miastu naszemu tradycyjnie świąteczną cechę, wywołując na kilka dni przed wielką powagą i nastrojem uroczystym — ruch niezwykle ożywiony, gorączkowe przygotowania i nieustanną bieganinę za najróżnorodniejszego rodzaju kupnem.

Oczywista, że ruch ten wzmagający się stopniowo, w miarę zbliżania się „Gwiazdki“, ogniskuje się po sklepach, począwszy od dostarczycieli duchowego pokarmu... książek, a skończywszy na słodyczodajniach. Wszędzie pełno kupujących, goście zmieniają się jak w kalejdoskopie, a kupcy błogosławiąc te chwile, modlą się, aby takich było w roku jak najwięcej. Z naszej strony pragnąc czytelnikom ułatwić przegląd wybitniejszych firm, ofiarujących swe najrozmaitsze artykuły „na Gwiazdkę“ — kreślimy tę oto wiązankę w formie przewodnika niejako.

A więc przedewszystkiem księgarnie nęcą dbałych o pokarm duchowy dla dziatwy rodziców wspaniałemi wystawami książeczek gwiazdkowych. Znajdziesz ich moc wielką u H. Altenberga, który świeżo wydał bardzo dobry i pouczający opis podróży z Warszawy aż do samego równika, pióra znanego pisarza prof. Siemiradzkiego, a dalej ruchliwi Sonzogniowie nasi: Jakubowski i Zadurowicz taki Ci, czytelniku, dadzą wybór prawdziwych i mniej prawdziwych opowieści, że możnaby niemi obdzielić dziatwę całego Lwowa. Wejdź tam a przekonasz się, jak p. Umiński poucza odbywać „Podróż bez pieniędzy“, ujrzysz „Ludzi z pod słomianej strzechy“ W. Łozińskiego, „Zaklęte dzwony“, „Dziedziców Otoka“, „Obrazy z życia zwierząt“ i całą kolekcyę innych cudów. Posiliwszy się duchowo, należy kupić choinkę, które w naturalnej wielkości znajdziemy na placu Castrum i Bernardyńskim lub też w miniaturowych rozmiarach u Brzeziny i Kruszyńskiego.

A teraz ruszajmy za zakupnem: w artykuły korzenne najlepszego gatunku zaopatrujemy się u Szkowrona, a gdyby w tym przybytku delikatesów lub też u Stanisława Markiewicza z powodu miliona obstalunków, brakło np. większych ilości araku i tym podobnych napojów wyskokowych — w takim razie telefonujmy do fabryki Baczewskiego i zaspokoimy „najszersze“ pragnienia. („Najszersze“ w rosyjskiem znaczeniu „szerokiej natury“).

Piszący te słowa należy do ludzi wyjątkowo bogatych (acz mamona tak rzadko z piórem się kuma) i dlatego kupuje na „gwiazdkę“ nietylko kawiory i tym podobne delikatesy u Szkowrona a torty i cukry u nadwornego dostawcy Koła literackiego Brzeziny, którego sława rozbrzmiewa aż na Węgrzech i w Rumunii, ale sięga po rzeczy bardziej wartościowe. Przed gwiazdką zwyczajnie wizytuję Jakubowskiego i Jarę, Dąbrowskiego i Jarzynę, a że się na srebrach i precyozach rozumiem snadnie i zbyt drogo płacić nie mam zwyczaju, mogę z czystem sumieniem polecić powyższe firmy, które gwarantują i wykwintność i taniość.

Chcąc zaoszczędzić czytelniczkom trudu pisemnego zapytywania mnie, gdzie jako „mąż wszechwiedzący“, nabywam najlepsze futra, konfekcye i fatałaszki damskie (nb. jestem żonaty) — z góry wyznaję, że od dawna dostawcami moimi są: Czapczyński, Julian Solik, Wroński, Schayer, Stachiewicz i Abrysowski, Languer, Ludwig, Górski i Szydłowski, i Topolnicka.

Napiwszy się herbaty (biorę ją ze składów Riedla, Szubutha, Halskiego lub Szabłowskiego) i zabrawszy trochę ciast i cukrów do ubrania „Bożego drzewka“ u Bienieckiego lub Grossa a załatwiwszy po drodze rachunek u krawca Piątkowskiego, chciałem już wracać do domu, gdy na szczęście przypomniałem sobie, że w wędrówce swej nie zawadziłem o sklepy z zabawkami, których wystawa w chwili obecnej jest prawdziwie imponującą. Kupiłem więc „grającego kawalera“ u Kauczyńskiego i Oberskiego, a lalkę u Müllera. Objuczony sprawunkami wracam wreszcie z uśmiechem do do domu, w zamiarze rozdania zakupionych skarbów z swej puszki Pandory. Spotkał mnie jednak na samym wstępie los niespodziewany. Oto zgubiłem drugą kartkę pisaną ręką mej małżonki, a tem samem nie byłem tam, gdzie mi moja pani być kazała. Nie pomogły usprawiedliwienia i narzekania na zmęczenie, dopiero kolia od Dąbrowskiego a dla córeczki śliczna książka do modlenia u Wincentego Kuczabińskiego uspokoiła moją żonę i wysłaliśmy służącą do Ditmara po małe lampki, do Lewickiego i Okornickiego po porcelanę. Niestety, rozpakowując swe zakupy narobiłem w pokoju nieporządku, zniszczyłem posadzkę zapuszczoną wyborną masą Al. Hübnera, splamiłem obrus itd., co wyszło tylko na korzyść Ihnatowicza, naszego nadwornego perfumatora oraz Riodla czy Bajera, gdziem musiał za karę nowy obrus kupować.

Ot — kłopoty przedświąteczne i tyle.

KRONIKA.

Lwów dnia 21. grudnia

Obywatelstwo honorowe. Rada m. Żywca w uznaniu znakomitych zasług położonych około uporządkowania i podniesienia miasta nadała obywatelstwo honorowe burmistrzowi Bronisławowi Sądeckiemu i radnemu Zenonowi Dankiewiczowi.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła asystentów pocztowych: Maryana Tomkę z Krakowa do Zakopanego, Adama Jezierskiego ze Stanisławowa do Krakowa, a Stanisława Antosza z Zaleszczyk do Kołomyi.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac.: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Hadikfalvie otrzymał ks. Jan Kubassek, prob. w Andrasfalwie. Odznaczony expos. can. ks. Wład. Klecan, prob. w Zubrzy. Jurysdykcyę otrzymał O. Jakób Skałuba T. J. w Czerniowcach. Administratorem w Podhorcach zamianowany ks. Jan Jachimowicz. Konkurs na probostwo w Podhorcach i Płotyczy ogłoszony z terminem do końca stycznia 1895. Przeniesiony ks. Jakób Anklewicz, kooper. z Grzymałowa w tym samym charakterze do Maryampola z siedzibą w Delejowie.

Wybór uzupełniający trzech członków Rady powiatowej w Cieszanowie z grupy większych posiadłości rozpisany na dzień 28. stycznia 1895 r.

Tow. pedagogicznego oddziału lwowskiego walne zgromadzenie odbyło się dziś o godz. $10^1/_2$ rano w sali ratuszowej, przy licznym udziale członków. Na wniosek prezesa p. radcy M. Baranowskiego, uchwalono wnieść petycyę do sejmu, równobrzmiącą z petycyą zarządu głównego w sprawie podwyższenia płacy nauczycielskiej i zrównania jej z poborami trzech najniższych klas w służbie rządowej (XI, X i IX). Następnie przyjęto wniosek p. Stachonia co do wniesienia petycyi w sprawie zniżenia lat służby na 30. Powyższe petycye mają być podpisane przez wszystkich członków oddziału lwowskiego. Z kolei przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrany został p. M. Baranowski, wiceprezesem p. Fr. Howorka, do wydziału zaś weszli pp. W. Brzeziński, Jaksmanicki, J. Ligęza, J. Keffermüller i Wł. Mięsowicz, w końcu miał prof. Wł. Stachoń odczyt: „O zadaniach Tow. pedagogicznego“.

Z Rady miejskiej. Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej odczytał p. radca Lukas petycyę wydziału stowarzyszenia politycznego robotników pn. „Proletaryat“ (podpisani: Frenkel i Kozakiewicz), żądającą 1) aby Rada zmieniła swój regulamin wyborczy w duchu prawa bezpośredniego i tajnego głosowania dla wszystkich dorosłych mieszkańców gminy, (mężczyzn) czci nieposzlakowanej, od roku zamieszkałych w gminie i 2) aby Rada wywarła wpływ w kierunku zatwierdzenia tej uchwały przez sejm. Podpisani jak wiadomo, zwolennicy Polski etnograficznej, apelują do ojców m. Lwowa „z tytułu swej pracy, jako źródła wszelkiej kontrybucyi“, na tej podstawie domagając się prawa wyboru i wybieralności. Petycyę odesłano do komisyi statutowej. Prezydent miasta p. Mochnacki stawia wniosek wyboru komisyi, któraby się zajęła odbiorem przedmiotów powystawowych oraz ich administracyą. Do komisyi tej weszli pp. Strojnowski, Cybulski, Janowski, Gołąb, Kędzierski, Ciesielski i Schayer, następnie zaś odpowiadał p. prezydent na znaną interpelacyę p. Niemczynowskiego co do niewystawienia sztuki K. Brzozowskiego pt.: „Oblężenie m. Lwowa“. Otóż p. prezydent już w r. 1891 udawał się w tej sprawie do dyrekcyi teatru lwowskiego, ale żadnej odpowiedzi nie otrzymał. Wobec tego obecnie wysłano urgens.

Z porządku dziennego uchwaliła Rada na podstawie referatu dra Maryańskiego regulacyę przedmieścia Żółkiewskiego od placu Gołuchowskich, a to przez zdemolowanie całej grupy realności od placu Gołuchowskich aż do targowicy zbożowej oraz zakupić w tym celu realność p. Lewkowicza przy placu Gołuchowskich za 92.000 zł. i zażądać od rządu ulg podatkowych dla nowo powstać mających kamienic. Z kolei postanowiła Rada zakupić na własność gminy od wojskowości basztę saletrzaną na wałach Gubernatorskich kosztem 6000 zł., oraz udzieliła stow. opieki nad niemowlętami zapomogi jednorazowej nadzwyczajnej w kwocie 1500 zł. oraz zwyczajnej na rp. w kwocie 500 zł.

Ze szkoły weterynaryjnej. Kierownikiem szkoły weterynaryjnej mianowany został prof. Szpilman. Wykłady fizyologii i farmakologii objął w tymże zakładzie docent uniwersytetu dr. G. Piotrowski.

Z Koła literacko - artystycznego. Dziś (piątek) o godzinie $7^1/_2$ pogadanka o książce Koźmiana „Rzecz o 1863 r.“

Dyrekcya wystawy podaje do wiadomości wystawców, którym przyznane zostały nagrody, iż dyplomy honorowe, medale złote i bronzowe, oraz listy pochwalne, jak również medale złote i srebrne Izb handlowych przeznaczone dla wystawców lwowskich, wydawane będą począwszy od soboty 22 bm. za okazaniem odpowiedniej legitymacyi w biurze wystawy (Jagiellońska 15) codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9 do 12 przed południem. Medale rządowe oraz medale srebrne komitetu wystawy wydawane będą dopiero w drugiej połowie stycznia 1895.

Przy myciu okna u p. W. Schönbauera spadła służąca Katarzyna Bryszczak, nie będąc zaopatrzoną w pas bezpieczeństwa. Na szczęście, dzięki kupie śniegu, skończyło się tylko na silnem potłuczeniu ciała, chora jednak dni kilka będzie musiała spędzić w szpitalu.

Zapiski policyjne odznaczają się również ruchem... przedświątecznym, który dojdzie punktu kulminacyjnego w nocy w poniedziałek i trwać będzie następnie jeszcze jakich 24 do 48 godzin. Wśród „figlarzy“, sprowadzonych wczoraj na policyę najmniej sprytu okazał niejaki Binio Dmytro. Ukradł bowiem żelazne łóżko w mieszkaniu u Kiczalesa a następnie u tegoż samego Kiczalesa w składzie mebli zgłosił się z chęcią pozbycia tego mozolnie „zapracowanego“ łóżka. Nieznajomość tę stosunków odpokutuje w aresztach. — Za kradzież również sprowadzono na policyę „kupcową“ z Krakowskiego, Reginę Katz, która sprzedając mąkę równocześnie nieomieszkała ściągnąć kupującej i chustkę, w której zawiązanych było 2 zł. 20 ct. — Za pobicie natomiast uwięziono Kasztelskiego, który w gniewie tak obił niejakiego Schwarza, że ten padł bezprzytomny na ziemię. — Innych, mniejszych przekroczeń, których wczoraj zdarzyła się spora liczba, nie notujemy jako mniej ciekawych.

Oparzony został roztopionym cukrem pomocnik w fabryce cukierków Brandstädtera, niejaki Samuel Weiskorn.

Towarzystwo prawnicze. Onegdajszy odczyt w przedmiocie nowej procedury cywilnej zgromadził, jak się należało spodziewać, bardzo licznych i doborowych słuchaczy. Mówił prof. dr. Balasits o przerwie i spoczywaniu postępowania, a odczyt ten odznaczający się jasnością i poprawnością stylu, należeć będzie w całym szeregu niewątpliwie do najlepszych. W ożywionej dyskusyi, która się wywiązała nad przedmiotem odczytu, brali udział dr. Bujak, dr. Balko, prof. dr. Janowicz, dr. Kulikowski, dr. Engel, dr. Schubert, dr. Lilienfeld. Oczywiście po nader trafnych odpowiedziach szanownego referenta dyskusyą zakończono. Termin dalszego odczytu ogłoszony zostanie później.

Z Bukowska donoszą, iż w tych dniach aresztowano tam Josla Langdama, który trudnił się lichwą. Pożyczał on chłopom okolicznym pieniądze, biorąc od nich od 50 do 120 procent. Gdy go aresztowano, wyszło natychmiast na jaw mnóstwo jego lichwiarskich sztuczek.

W Sanoku aresztowano właściciela domu zajezdnego Weniga. Przyczyną uwięzienia był fakt następujący: Listonosz, który przyniósł do niego przed kilku tygodniami list, oddając mu go, upuścił na ziemię list z pieniędzmi, w którym znajdowało się kilkaset zł. Po wyjściu listonosza, córka Weniga list ten spostrzegła i oddała go ojcu, lecz on nie zwrócił go poczcie, ale przywłaszczył sobie. Żandarmeryi, która energiczne rozwinęła śledztwo, udało się fakt ten wykryć i Weniga osadzono w więzieniu.

Oszustwo i sprzeniewierzenie. — Z Wielkiego Waradynu telegrafują, że dyrektor młyna parowego w Latzlö, nazwiskiem Szilagyi, zastrzelił się. Przy skontrum kasy tego przedsiębiorstwa okazały się ogromne nadużycia, skutkiem czego uwięziono naczelnego buchaltera, który przyznał się, że puścił za 130.000 zł. w obieg weksli z firmą tego młyna, a kwot pobranych za nie nie zapisał do książek.

Tytoń czy ziemia jest ważniejszą — oto pytanie, które poddać należy rozstrzygnięciu? Dozór nad tytoniem i tabaką poruczono urzędnikom 9 klasy rangi, prowadzenie zaś ksiąg majątków nieruchomych i hipotekę pieniężną kancelistom 11 klasy rangi. Dzieje się to przeważnie w okręgu apelacyi krakowskiej, bo Lwów przecież stopniowo pomnaża 10 rangę dla prowadzących księgi gruntowe, Kraków zaś przeciwnie — takową znosi. I tak na 62 sądów prowadzą w 60 księgi gruntowe kanceliści 11 rangi.

Syndykat producentów nasienia buraczanego ma utworzyć się w Kijowie za inicyatywą hr. Tyszkiewicza.

Ostatnie wiadomości.

Wynik konferencyi episkopatu węgierskiego z d. 19 bm. postanowiono zachować w tajemnicy. Poufnie słychać, że uchwalono zaczekać na instrukcye wykonawcze, jakie ministeryum wyda do sankcyonowanych już ustaw antykościelnych i zarazem wybrano komitet, który po zbadaniu tych instrukcyj zaproponuje, jak duchowieństwo katolickie ma postępować i jakie instrukcye biskupi swemu duchowieństwu parafialnemu wydać mają.

Z Warszawy

W warszawskiem *Słowie*, dziś rano nadesłanem, czytamy: Wczoraj, jako w uroczysty dzień imienin Mikołaja II., w świątyniach wszystkich wyznań odprawione zostały uroczyste nabożeństwa. Warszawa od samego rana przybrana flagami, zajaśniała o zmierzchu wspaniałą iluminacyą. Oprócz lampionów i płomieni gazowych, które zapłonęły przed wszystkiemi domami i gmachami rządowemi, oraz prywatnemi, szły na miasto smugi światła z okien mieszkań prywatnych. W niektórych dzielnicach nie było domu jednego, a w tym domu jednego okna, w którem by nie płonęły parami lub czwórkami świece. Jaśniały one szczególniej na Starem Mieście, na Krakowskiem Przedmieściu, na ulicy Długiej, Placu Teatralnym, ulicy Senatorskiej, za Żelazną Bramą, na Marszałkowskiej, Jerozolimskiej, Kruczej itd. Po ulicach snuły się tłumy ludu.

W teatrach widowiska, jak zwykle w dzień galowy, rozpoczęły się od hymnu narodowego, który na żądanie obecnych przy hucznych oklaskach powtarzano po trzykroć. W Teatrze Wielkim, zapełnionym po brzegi, damy i mężczyźni w lożach byli przybrani w stroje balowe.

Gaz. warszawska donosi: „Dnia 18. grudnia, z powodu uroczystości imienin Jego Cesarskiej Mości Najj. Pana, domy w Warszawie od rana przystrojono we flagi. O godz. 11. odprawione zostały we wszystkich świątyniach nabożeństwa za pomyślność Najj. Pana. Skoro już zaczęło się zmierzchać, niezależnie od oświetlenia gmachów rządowych transparentami z cyfrą Najj. Pana, cesarza Mikołaja II. Aleksandrowicza, oraz niezależnie od oświetlenia wszystkich domów kagańcami, — w wielu domach zrobiono w oknach iluminacyę. Najwięcej domów było oświetlonych w dzielnicy Starego-Miasta, Placu Zamkowego, ul. Długiej, Miodowej, Placu Teatralnego i Wierzbowej. Na balkonach kilku domów prywatnych ustawiono portrety Najj. Pana lub transparenty, które rzęsiście oświetlono. W niektórych domach kilkupiętrowych nie było ani jednego okna, w którem by nie paliły się świece. O godzinie wpół do 8. z wieczora we wszystkich teatrach rządowych zebrały się tłumy publiczności. Prawie wszystkie loże w Teatrze Wielkim były zajęte; wszystkie zaś krzesła już z rana były zakupione. Widowisko rozpoczęło się od odśpiewania hymnu „Boże Cesarza chroń“, który, na żądanie publiczności, był trzykrotnie powtarzany.“

Dzisiejsza zaś *Nowa Reforma* w korespondencyi z Warszawy pisze: „Kiedy dawniej, za czasów Aleksandra II i III, w dniu imienin tych panujących, mieszkańcy Królestwa Polskiego brali o tyle udział w wyrażaniu swego przywiązania do tronu, o ile im to było nakazane; obecnie stało się coś nieprzewidzianego. Już w niedzielę znać było, że miasto i jego mieszkańcy coś niezwykłego zrobić zamierzają. Szeptano, naradzano się, a wynikiem tych szep-

tów i narad było to, czego Warszawa od lat dawnych nie widziała: iluminacya miasta z dobrej woli. Bez nakazu, bez przymusu, wszyscy z dobrej woli wywiesili potrójną ilość flag, a wieczorem całe miasto zajaśniało rzęsistą iluminacyą, o jakiej nikt nie miał pojęcia. Na ulicach miasta napotykałeś tłumy publiczności, które nadawały całemu wydarzeniu pewną cechę świąteczną, uroczystą... Uderzającą jest zgoda i solidarność, z jaką cała ludność Warszawy, jakby na dane hasło, wzięła udział w tej manifestacyi.

Lecz nie koniec na tem. Około godziny 12. w południe depesza, wysłana do wszystkich stacyj drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej przez nieznanego nikomu nadawcę, zawezwała urzędników stacyjnych do urządzenia manifestacyi, mającej na celu jedynie wykazanie, że ludność nasza chce być lojalną, jeżeli car choć w części spełni to, czego się po nim spodziewają. Doniosłe także znaczenie miało zachowanie się publiczności w teatrach, jakby to było umówione, panie pojawiły się w toaletach balowych, a panowie we frakach.

Kiedy zaś, jak to już jest zwyczajem, muzyka zagrała „Boże caria chrani“ i wszyscy z miejsc powstali, wtedy po skończeniu hymnu zaczęto bić gromkie brawa i zmuszono orkiestrę, aby hymn ten powtórzyła. Tego dawniej nigdy nie bywało.

Motywami tego postępowania są: ufność i nadzieja, że nowy car ma dobre intencye i chce w stosunku do ludności polskiej kierować się względną przynajmniej sprawiedliwością, a obok tego dokonane fakta: dymisya Hurki, oraz zapowiedź, że sprawy duchowieństwa katolickiego nie będą nadal zależeć od samowoli generał gubernatora. Jest to — jak dla nas — zawsze postęp ku lepszemu.

Nam wreszcie piszą z Warszawy:

Gen. gubernator wileński Orżewski ma otrzymać dymisyę, a miejsce jego zajmie Medem, gubernator cywilny warszawski i pomocnik Hurki w urzędzie gen. gubernatora. Równocześnie przyszła tu z Wilna wiadomość, że razem z Orżewskim ustępuje i osławiony Gołobów, naczelnik kancelaryi gubernatora wileńskiego, który urząd ten sprawował od czasów jeszcze niezapomnianego Kochanowa.

Hr. Szuwałow, domniemany gen. gubernator warszawski, w miejsce Hurki, przywieźć ma z sobą dwóch braci Tynurjazewych, z których jeden objąłby kierownictwo kancelaryi gubernatorskiej warszawskiej w miejsce Bożowskiego, a drugi zostałby cenzorem i naczelnikiem biura prasowego w miejsce trogikomicznego Jankulja. W ten sposób rozpoczęła by się zmiana osobistości, zajmujących najwybitniejsze urzędy, a dotąd ślepo posłusznych Hurce i jego małżonce.

Przed kilku dniami odbyło się tu w Warszawie kilka aresztowań (między innymi aresztowano panią D.), które mają być w związku z rzekomym spiskiem polskim, z odcieniem socyalistycznym, przed paru miesiącami odkrytym w Odessie.

Co do manifestacyi ludności warszawskiej w dniu imienin cara muszę dodać kilka uwag. Śpiewanie hymnu carskiego w teatrze trzy razy, jest starym zwyczajem rosyjskiej publiczności. Otóż w dniu owym w teatrze warszawskim Rosyan było bardzo wiele, i oni to, stosując się do swego zwyczaju, trzykrotnie odśpiewali hymn carski. Nie była to więc żadna manifestacya ze strony Polaków. Natomiast wspaniała iluminacya Warszawy była rzeczywiście dobrowolną, a nawet wbrew intencyom policyi wypadła tak okazale.

Policya bowiem przejęta jeszcze tradycyą Hurki, który zawsze gdy tylko było można starał się przedstawić Polaków jako *niebł hodoniežnych* tj. spiskowców, w dniu tym aż do późnego wieczoru nie wydała żadnych rozporządzeń co do iluminacyi domów i kamienic i dopiero przed zapadnięciem zmroku rozesłała swoje rozporządzenie, które jednak doszło zaledwie do kilku właścicieli domów i to przy najgłówniejszych ulicach. Publiczność warszawska poznała się jednak na tym manewrze policyi i z własnej inicyatywy rzęsiście i wspaniale iluminowała swoje domy.

Rada państwa.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 21. grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów prowadzono dalej obrady nad ustawą o odpoczynku niedzielnym, poczem ustawę tę w myśl onegdajszych postanowień przyjęto w trzeciem czytaniu.

Pod koniec posiedzenia postawił Lueger wniosek nagły, aby Izba posłów wyraziła ministrowi Madeyskiemu niezadowolenie z powodu nadzwyczajnego awansu jego krewnego. Motywując swój wniosek, podnosił Lueger, że ostatni awans krewnego Madeyskiego wywołał rozgoryczenie w kołach urzędniczych a dalej skarżył się Lueger na obsadzanie wyższych urzędów tylko członkami wysokiej szlachty. Wreszcie mówił jeszcze Lueger o mianowaniach posłów Stuergkha i Szeklego radcami dworu w ministerstwie oświaty.

Windischgraetz odpowiadając, z naciskiem zauważył, że wybór osobistości na poszczególne urzędy należy wyłącznie do władzy egzekutywnej i że nikomu do tych spraw mięszać się nie dozwoli. Dodał dalej Windischgraetz, że istnieje forum, przed które ministrów za ich czynności powoływać można a wreszcie prosił o odrzucenie wniosku nagłego Luegera.

Następnie Waszaty wystąpił gwałtownie przeciw Madeyskiemu i zarzucał mu, że jako poseł jeszcze, sprawował wiele urzędów administracyjnych, a nadto miał djurnum w ministerstwie sprawiedliwości, za które pobierał 20 zł. dziennie.

Przemawiali jeszcze Lueger i Kronawetter, który wykazywał, że wniosek Luegera w niczem nie wkracza w atrybucye władzy egzekutywnej, ponieważ słuszna krytyka czynności rządu musi być pozostawioną Izbie.

Mówił następnie min. Baquehem i zbijał zarzuty co do pokrewieństwa i nadzwyczajnego awansu owego urzędnika, będącego krewnym min. Madeyskiego.

Wreszcie hr. Deym postawił wniosek na przejście do porządku dziennego i na tem debaty przerwano. W głosowaniu wniosek Luegera odrzucono i na tem posiedzenie przewodniczący zamknął, życząc posłom wesołych świąt. Izba zbierze się dopiero w połowie lutego.

W kołach parlamentarnych niekorzystne wrażenie wywarł fakt, że min. Madeyski sam głosu nie zabrał, chociaż zamianowany urzędnik przydzielony jest do ministerstwa oświaty, za które właśnie Madeyski odpowiada przed Izbą posłów.

Telegramy.

Wiedeń d. 21. grudnia.

Jak już wczoraj telegrafowałem, Wekerle był wczoraj przyjmowanym przez cesarza na audyencyi. Ogólnie mówią, że podczas tej audyencyi, Wekerle wręczył swoją dymisyę cesarzowi a zarazem przypuszczają, że cesarz takową przyjął.

O następcy Wekerlego krążą rozmaite pogłoski. Jedni mówią o Banffym, inni przypuszczają, że do steru przyjdzie gabinet konserwatywny.

Wiedeń d. 21. grudnia.

Zapowiedziana na dziś konferencya ministrów: Wekerlego, Lucacsa, Wurmbrandta i Plenera, nie odbyły się, co daje tutaj powód do przypuszczeń, że węgierscy ministrowie podali się do dymisyi.

Berlin d. 21. grudnia.

Ahlwardt został wczoraj wypuszczony z więzienia i zwołał na jutro zgromadzenie ludowe.

Kreuzztg. donosi z pewnego źródła, że na miejscu rosyjskiego posła Szuwałowa będzie w Berlinie mianowany ks Łobanow, dotychczasowy poseł we Wiedniu.

Berlin d. 21. grudnia.

Redaktor *Socialdemokrata* Schippel zgłosił się do odsiadywania więzienia; tak więc wszyscy redaktorowie tego pisma są w kozie.

Bawiący tutaj u zięcia swego Giolitti miał powiedzieć, że po zamknięciu sesyi parlamentu do Włoch powróci.

Kolonia d. 21. grudnia.

Katolicka *Köln. Volkszlg.* ogłasza wyjątki z dawniejszego memoryału biskupów do Capriviego, w których głównie na siejących niewiarę profesorów, tudzież na niemoralną literaturę uderza, i zaradzenia żąda; jest tam także mowa o socyalnej demokracyi.

Odessa d. 21. grudnia.

Umysły zajęte są położeniem Batumu w razie wojny. W tamtejszych zbiornikach znajduje się zwykle 10 milionów pudów nafty, których w razie wojny szybko ekspedyować, bo oprócz pracy ładugi wymagałoby 300 pociągów kolejowych i 17.000 wagonów cysternowych, ani spalić, bo i miastoby zgorzało, ani na wodę spuścić nie można, bo tam łatwoby naftę zapalono. Słychać było, że zbiorniki będą daleko za miasto przeniesione, ale znowu to ucichło.

Petersburg d. 21. grudnia.

Potwierdza się wiadomość, że hr. Szuwałow zajmie stanowisko warszawskiego generał-gubernatora.

Sofia d. 21 grudnia.

Książę Ferdynand powierzył Radosławowi utworzenie nowego gabinetu.

Sofia d. 21 grudnia.

Radosławow próbował złożyć gabinet, nie udało mu się to jednak, gdyż minister wojny Petrow oświadczył, iż pod żadnym warunkiem nie przyjmie teki w gabinecie, w którymby zasiadali także i cankowiści. Książę, wobec zrzeczenia się przez Radosławowa misyi utworzenia gabinetu, zlecił złożenie takowego Stoiłowowi.

Belgrad d. 21. grudnia.

Rekurs studentów tutejszej wszechnicy, relegowanych wskutek burd na wszechnicy, został odrzucony.

Paryż d. 21. grudnia.

Jutro nastąpi przesłuchanie świadków obrony w procesie przeciw kap. Dreyfussowi — poczem otrzymają głosy prokurator i obrońca.

Izba przyznała wdowie po zmarłym prezydencie Burdeau 9000 franków dożywotniej pensyi — matce jego 3000 franków.

Paryż d. 22. grudnia.

Wedle nadeszłych tu wiadomości z Tientsinu, panuje ogromny popłoch między wojskami chińskiemi. Jak słychać, Japończycy obeszli wojsko jenerałów chińskich Tong i Czing, stojące koło Niodszang i Wuczang (w pobliżu Szanghaitwang, gdzie się kończy kolej z Tientsinu i wielki mur chiński), i posuwają się szybko ku Tientsinowi; Chińczycy nie mogą stawić im oporu. Awangarda japońska zbliża się już ku fortom Taku, gdzie jest tylko po 14 granatów na każde działo.

Rzym d. 21. grudnia.

Przy ul. Fiori nastąpił wybuch petardy, który jednak żadnych szkód nie zrządził.

Bruksela d. 21. grudnia.

Wedle doniesień rosyjskiego rządu, anarchista Pagałowski, nazwany także Unger-Sternberg zeznał, iż miał zamiar wysadzić w powietrze główny gazometr w Leodyum (Liége) i dopiero wywołać w ciemności rzeź ogólną. Skutkiem zeznań Pagałowskiego przyaresztowano 18 spiskowców.

Yokohama d. 21. grudnia.

Pierwsza armia japońska, operująca od Czenlienczeng i przygotowująca pochód do Mukden i Niuaznang, posuwa się zwolna. Teren jest niekorzystny i Chińczycy we wielu punktach opór stawią. Jak się zdaje, armia pierwsza nie wtargnie do Niuoznang i Szanghaikwan, dopóki inna armia nie będzie gotową uderzyć na Tientsin.

Dział ekonomiczny.

— **Gazeta mleczarska** rozpoczęła wychodzić we Lwowie pod redakcyą krajowego instruktora mleczarstwa p. dr. Urbana Wareg Massalskiego. Będzie to zrazu miesięcznik a prenumerata całoroczna wynosi 1 zł. „Staraniem naszem — powiada redakcya w nrze 1“ który właśnie opuścił prasę — będzie podawać wskazówki handlowe i zawiadamiać publiczność o ruchu i rozwoju mleczarskim. Oprócz tego będziemy tu drukować podręcznik mleczarstwa. Mamy nadzieję, że ci, którym postęp mleczarstwa w kraju nie jest obojętnym, zechcą nas wspomagać artykułami, wiadomościami z ich praktyki zaczerpniętemi i pomocą wszelkiego rodzaju — szczerze prosimy ich o to. Cel naszego pisma jest przedewszystkiem praktyczny, a nie teoretyczny, t. j. ma pobudzić producentów nabiału do udoskonalania ich przemysłu, rozwijania stosunków handlowych i zakładania spółek tam, gdzie one rzeczywiście mają racyę bytu“.

— **Losowanie.** Przy wczorajszem ciągnieniu wiedeńskiej loteryi dobroczynności główna wygrana 60.000 zł. padła na nr. 250.663, druga wygrana 30.000 zł. na nr. 230.533.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 21. grudnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 397·25, węgierski bank kredytowy 490·50, anglobank 180·—, länderbank 279· , koleje państwowe 393 25, lombardy 106·—, elbethal 273.75, akcye tytoniowe 232·—, alpiny 103·60, renta majowa 100·10, węg. renta złota 124·15, węgierska renta koronna 98·25, austr. renta koronna 99·90, losy tureckie 71·—, unionbank —·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 21. grudnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 241·— (397·86), lombardy 43·75 (106·32), węgierska renta złota 101.50 (124·06), węg. renta koronna 220·25 (134·13). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 21. grudnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 324·50 (396·99), lombardy 88·75 (106·02), węg. renta złota —·— (—.—), węgierska renta koronowa 95·20 (98 57).

Z rynków towarowych.

Wieden dnia 21. grudnia. Płacono: pszenica na wiosnę po zł. 6·87 do 6·89, pszenica na jesień 0·—, żyto na wiosnę 5·86 do 5·89, owies na wiosnę 6·05, kukurudza na maj-czerwiec 6·54. Notowano: rzepak na styczeń-luty 10·35, rzepak na sierpień wrzesień 11·45.

Wiedeń 21. grudnia. Spirytus kontyngentowy 15·70 do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 grudnia.

Hotel Żorża. E. Zagórski z Kołodziejówki, St. Dolański z Baranowa, O. hr. Potocki z Maryampola, M. br. Borkowski z Mielnicy, J. hr. Giżycki z Podola ros.

Hotel Imperial. A. hr. Dzieduszycka z Izydorówka, J. K. hr. Tarnowski z Rosyi, A. hr. Szeptycki z Przełbicy, A. Jordan z Więckowie, A. Müller z Pasieczny, dr. Skomorowski z Kut. S Kossuth z Krakowa, dr. J. Bett z Krakowa, P. Rozwadowska z Żółkwi, K. Lipiński z Sanoka, J. Bloch z Wiednia, F. Hoszewski z Czeremchowa.

Hotel Centralny. Hr. Potworowski, E. Singer, L. Nowakowski z Jarosławia, S. Nadel z Wiednia. P. Sokolnicki i Polański ze Żółkwi. P. Wartanowicz, Czarnecki, W. Korzenny z Brzozdowic, F. Wolski z Sokala. dr. Richter, P. Łobos, L. Majewski, dr. Dzikowski, J. Seeligman z Tłumacza.

Stan powietrza Wczoraj popołudniu i wieczór padał śnieg, dziś pochmurno.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 760 mm

Prognoza na dobę d. 22. grudnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 3 m/sek

Średnia temperatura doby pozostanie około —2°C, niebo będzie lekko zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 85%.

Opad śnieg nieznaczny.

Dziś dnia 22. grudnia św. Zenona. — św. Myny i Erm.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wiadomość użyteczna.

Przypominamy, że **Wino Chassaing** ejst przepisywane przez lekarzy od lat 20 przeciw *boleściom żołądka, mozolnemu i trudnemu trawieniu (dyspepsyi), gastralgii, utracie sił i apetytu.* — Znajduje się w głównych aptekach.

Skład Wina Chassaing jest we wszystkich aptekach, szczególniej u PP. Mikolascha, Ruckera, Sklepińskiego i Wewiórskiego.

(r) **Z Borszczowa** piszą nam: Prawie od 3 lat z małemi przerwami panuje w naszym powiecie cholera — i mimo wytężonej pracy odnośnych władz w różnych miejscowościach pojawa się i ginie, by niestety na nowo zawitać! Przyczyną ciągłej tej epidemii — to zawsze nowe inwazye z Rosyi, gdyż powiat nasz na długiej przestrzeni z nią graniczy, i żywe stosunki handlowe utrzymuje. W połowie listopada zawitał ten groźny gość po raz drugi w tym roku do naszej mieściny, ale już z taką gwałtownością, że zdawało się jakoby cała mieścina mu uledz musiała. Przestrach i przerażenie wzmogła panująca nędza i głód — i tu właśnie podnieść należy i z całą wdzięcznośśią do ogólnej wiadomości podać wypada energiczną a przytem taktowną działalność p. starosty Mühlnera. Na świetny środek tamowania cholery wpadł p. starosta — a mianowicie jedynie jego staraniem urządzono 4 kuchnie ludowe w 4 różnych częściach miasteczka. Dość wspomnąć, że dziennie do 200 obiadów się rozdaje, że rozdzielają sami mieszczanie, i w ten sposób wciągnięto ich w akcyę przeciw cholerze, że dostarczane jedzenie jest wyśmienitem — a wreszcie i sami lekarze uważają ten środek, jako najważniejszy i najskuteczniejszy czynnik w stłumieniu cholery. U nas w Borszczowie, gdzie kilkanaście osób dziennie na cholerę zapadło i umierało, po otwarciu kuchen ludowych epidemia nagle i szybko zmalała, by daj Boże na zawsze ustać.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Szanownych prenumeratorów „Gaz. Nar.“: Prospekt „Małego Światka“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółk